

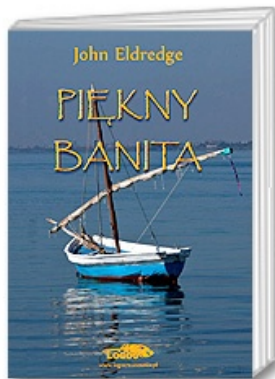
Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Piękny Banita](#)

John Eldredge

Piękny Banita

Izajasz.pl



Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Piękny Banita](#)

PIĘKNY BANITA

Izajasz.pl

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

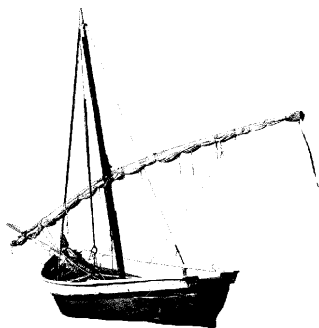
[Piękny Banita](#)

Izajasz.pl

John Eldredge

PIĘKNY
BANITA

Doświadczenie pogodnej, niepokojącej
i niezwykłej osobowości Jezusa



Tytuł oryginału:

Beautiful Outlaw.

*Experiencing the Playful, Disruptive,
Extravagant Personality of Jesus*

Przekład:

Jan Muranty

Redakcja i korekta:

Ita Turowicz

Projekt okładki:

M. Morys & A. Pielach
artseyes360@gmail.com

Skład:

Marcin Polański

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia

Wyd. Pallotinum, Poznań-Warszawa 1990; także z:

Biblii Warszawskiej, czyli Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu,

wyd. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975;

Biblii Warszawsko-Praskiej, Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1998;

The Message: The New Testament in Contemporary English,

Copyright© 1993 by Eugene H. Peterson

Copyright © 2011 by John Eldredge

Copyright for the Polish edition © 2012

by Oficyna Wydawnicza LOGOS

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach publicznego
przekazu dozwolone po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do

Oficyny Wydawniczej LOGOS

01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386

tel./fax (22) 772 95 27; tel. (22) 793 09 04

tel. kom. 0 609 680 132

e-mail logos@logos.warszawa.pl

www.logos.warszawa.pl

ISBN: 978-83-63488-00-0

Nieskończone życie samego Boga ukształtowało się przed naszymi oczami. Widzieliśmy je, słyszeliśmy, a teraz o nim wam opowiadamy, abyście mogli go doświadczyć wraz z nami – doznać bliskości z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem. Naszym motywem w pisaniu jest jedno: Chcemy, abyście doznali tej samej radości, co my.

(1 J 1,2-4, *The Message*)

Izajasz.pl

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Piękny Banita](#)

Izajasz.pl

SPIS TREŚCI

<i>Wstęp: Osuwająca się ziemia</i>	9
1. Boże poczucie humoru i trucizna religijności	11
2. Brakujący element – Jego osobowość	25
3. Czy Jezus naprawdę ma poczucie humoru?	31
4. Nieugięta determinacja	44
5. Najbardziej ludzkie oblicze	59
6. Rozrzutna hojność	74
7. Niepokojąca szczerść	85
8. Gorsząca wolność	102
9. Przebiegłość	115
10. Pokora	131
11. Prawdopodobność	147
12. Piękno	163
13. Miłość do Jezusa	168
14. Pozwól Jezusowi być sobą – przy tobie	182
15. Rozwiewanie religijnej mgły	199
16. Pozwólmy Jezusowi być sobą – spotkania	217
17. Wpuśćmy Jego życie do naszego	235
<i>Epilog: Ostatnia myśl</i>	253
<i>Podziękowania</i>	263
<i>Przypisy</i>	265
<i>Postowie (Michał Mrozek OP)</i>	269

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Piękny Banita](#)

Izajasz.pl

WSTĘP

OSUWAJĄCA SIĘ ZIEMIA

Odblask słońca na wodzie.

Śpiew ptaków w lesie.

Piaski pustyni w poświacie księżyca.

Winorośl tuż przed winobranieniem.

Wszystkie te zjawiska mają jedną cechę wspólną – odzwierciedlają duszę tego samego Artysty. Są to Jego dzieła sztuki, Jego sposób wyrażania się i Jego dar dla nas wszystkich. Na imię Mu Bóg, Jezus. Coś jeszcze innego łączy te skarby z Jezusem – a słowa na stronie nie mogą równać się z osobistym przeżyciem. Żeglowanie po oceanie w pogodny poranek, gdy wiatr smaga ci twarz, wędrowanie po lesie, gdy przez korony drzew przedzierają się słoneczne promyki, odpoczynek na ciepłych wydmach podczas pełni księżyca i obserwowanie spadających gwiazd, upajanie się pięknem bujnych winnic porastających stoki wzgórz wczesną jesienią – doznania te są znacznie bliższe doświadczeniu Jezusa niż jakiegokolwiek opowieści.

Słowa o Jezusie są pożyteczne tylko wtedy, gdy pomagają nam Go doświadczyć.

Nie potrzebujemy kolejnych spekulacji lub dyskusji. Potrzeba nam samego Jezusa. Ty również możesz Go osiąść. Naprawdę. Możesz doświadczyć Go w sposób bardzo bliski. Do tego zostałeś przeznaczony. Mimo aktów wandalizmu ze strony rozmaitych religii i świata, Chrystus nadal pozostaje w pełni sobą. W dzisiejszych czasach potrzeba trochę wysiłku, by odkryć, kim On jest naprawdę. Prosta modlitwa na dobry początek ruszy z miejsca naszą relację jak górskie osuwisko:

Jezu, pragnę Ciebie samego. Prawdziwego Ciebie.

Ponieważ mieć Jezusa – mieć Go tak naprawdę – to osiąść największy skarb na świecie.

Miłować Go – to rozwiązać podstawową kwestię ludzkiej egzystencji. Twojej egzystencji. Od tego zaczyna się cała reszta.

Miłowanie Go nie będzie problemem, jeśli poznasz Go takim, jakim jest naprawdę. Oto miejsce, z którego powinniśmy wyruszyć, a w przypadku niektórych z nas – miejsce, do którego powinniśmy wrócić po długim okresie błędzenia. Czeka nas wielka przygoda i najwspanialszy skarb świata. Pomoże nam w tym modlitwa najprostsza ze wszystkich:

Jezu, pragnę Ciebie samego. Prawdziwego Ciebie.

Zacznijmy od opowieści.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

BOŻE POCZUCIE HUMORU I TRUCIZNA RELIGIJNOŚCI

BOŻE POCZUCIE HUMORU

Epizod ma miejsce mniej więcej tydzień *po* opuszczeniu przez Jezusa uży-
zonego Mu grobu. Apostoł Jan, jeden z Jego najbliższych towarzyszy,
wspomina:

Potem znowu ukazał się Jezus nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał
się w ten sposób: Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos,
Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni
z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: Idę łowić ryby.
Odpowiedzieli mu: Idziemy i my z tobą. Wyszli więc i wsiedli do
łodzi, ale tej nocy nic nie złowili. A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął
na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus
rzekł do nich: Dzieci, czy macie co na posiłek? Odpowiedzieli Mu:
Nie. On rzekł do nich: Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znaj-
dziecie. Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć.

Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: To jest Pan! Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę – był bowiem prawie nagi – i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko – tylko około dwustu łokci. A kiedy zeszli na ląd, ujrzeni żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili. Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości, sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: Chodźcie, posilcie się! (J 21,1-12)

Historia jest tak zachwycająca, że trudno się zdecydować, od czego zacząć jej rozważanie.

Po pierwsze, młodzi mężczyźni udali się na połów. Czy można ich za to winić? Wydarzenia ostatnich dwóch tygodni były, mówiąc delikatnie, przytłaczające. Emocjonalna ekscytacja triumfalnego wjazdu – gdy tłumy machały palmowymi gałązkami i wznosiły okrzyki „hosanna” – opadła znacznie szybciej, niż ktokolwiek oczekiwał. Ich ukochany Jezus został poddany torturom, egzekucji, a następnie pochowany. Potem natomiast – rzecz fantastyczna i przekraczająca wszelkie wyobrażenie – pojawił się przed nimi żywy. Dwa razy. W obecnej chwili jednak nie mają pewności, dokąd się udał. Nie będąc do końca pewni, co mają czynić, niezdolni, by siedzieć w domu i po raz kolejny dręczyć się i czekać, uczynili to, co zrobiłby każdy szanujący się rybak, który potrzebuje wyjść i „przewietrzyć

umysł”: poszli łowić ryby – zrzuciwszy krępujące szaty, prawie nago – zwróćmy uwagę, że Piotr musiał znowu włożyć ubranie.

Spójrzmy teraz, jak *od niechcenia* Jezus wchodzi na scenę. Jego najbliżsi nawet nie wiedzą, że to On. A to przecież zmartwychwstały Pan. Władca nieba i ziemi. Pomyślmy o Górze Przemienienia. Jezus mógłby ogłosić swoje zmartwychwstanie na plaży, promieniując chwałą. Wie, że nic na świecie nie może bardziej pomóc Jego towarzyszom niż ujrzanie Go ponownie. Mógłby zapewne krzyknąć w rozkazujący sposób: „To ja, Pan! Zbliżcie się do Mnie!”. Tak jednak nie czyni. Wręcz przeciwnie – „ukrywa” się nieco dłużej, by wywołać mocniejszy efekt. Po prostu stoi na brzegu, trzymając ręce skrzyżowane na piersi jak przyglądający się turysta, i zadaje pytanie, które zadają rybakom ciekawscy przechodnie: „Złapaliście coś?”.

Całkowita swoboda zmartwychwstałego Chrystusa jest tutaj absolutnie intrygująca. Bez względu na to, co Jezus zamierza, nadszedł moment, by zrobić następny ruch.

Aby odpowiednio przygotować scenę, potrzebne są dwie rzeczy.

Po pierwsze, w jakim nastroju jest według ciebie tego poranka Jezus? Na pewno musi być *szczęśliwy*. Zwyciężył przecież śmierć i odkupił ludzkość. Wrócił z powrotem do Ojca, do swoich przyjaciół i do świata, który stworzył. Na zawsze. Otoczony jest aurą świetnego zwycięstwa w największej bitwie w historii kosmosu. Pokuszę się więc o stwierdzenie, że jest niesamowicie szczęśliwy. Pozostali mężczyźni jednak nie. Nie spali całą noc. Nie widać najmniejszego śladu ryb. Wyczerpani i półżywi siedzą przy wiosłach, a łódź kołysze się w tę i z powrotem. Przydałoby się, żeby ktoś ich podniósł na duchu.

Po drugie, czy pamiętamy, w jaki sposób ci Jego najbliżsi bracia na samym początku Go spotkali? Właśnie tutaj, na brzegu jeziora. Prawdopodobnie dokładnie w tym samym miejscu, znając skłonność rybaków do trzymania swoich łodzi w pobliżu ulubionych łowisk. Tamto pierwsze fascynujące spotkanie miało również związek z ich porażką po całonocnym połowie. Ono też zaczęło się od pozornie przypadkowego pouczenia:

Rzekł do Szymona: Wypłyn na głębię i zarzućcie sieci na połów! (...) Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współtowarzyszy w drugiej łodzi, żeby im przyszedli z pomocą. Ci podpłynęli; i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. (...) I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim (Łk 5,4.6-7.11).

A więc to się już przedtem wydarzyło.

Ów pierwszy cudowny połów – pękające sieci i wlewająca się do łodzi woda – musiał wydawać się po wszystkich późniejszych wydarzeniach bardzo odległy. Albo pozbawiony zagadkowości – zależnie od punktu widzenia. Była to jednak ich historia, zważywszy na sposób, w jaki zostali wciągnięci w tę całą rewolucję. Większość chrześcijan potrafi nam szczegółowo opowiedzieć, w jaki sposób spotkali się z Jezusem, zwłaszcza jeśli było to spotkanie dramatyczne. Historia z połowem ryb była opowieścią zapewne powtarzaną w ich ścisłym kręgu wielokrotnie, jak to zazwyczaj dzieje się wśród mężczyzn, a w szczególności wśród rybaków. Gdy siedzieli przy nocnym ognisku, ktoś rzucił z uśmiechem: „Piotrze, wygląd twojej twarzy był niezrównany” – a potem naśladował reakcję Piotra: „Odejdź

ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. I wtedy wszyscy jeszcze raz wybuchali śmiechem (por. Łk 5,8).

Kiedyś każdego roku wyjeżdżałem wraz z kolegami na wędkarskie wypadki do Sierra Nevada. Choć nasze połowy nie były cudowne, łowiliśmy ogromne ilości ryb i – jak przystało na typowych facetów – rozpalaliśmy ognisko, jedliśmy konserwową fasolkę i obywaliliśmy się bez prysznic. Za wyjątkiem jednego roku, gdy zabraliśmy ze sobą Billa, który na biwaku codziennie poświęcał godzinę porannej toalecie, a nawet używał wody kolońskiej. Gdyśmy siedzieli już w samochodzie, trąbiąc z całych sił, Bill wcierał żel we włosy. Po wielu latach lubiliśmy się z niego nabijać. Wystarczyło zacząć od słów: „Pamiętacie, jak Bill...” – i ktoś zaczynał się śmiać, ktoś inny zakrzuszył się kawą, i cała ferajna zrywała boki.

Tutaj natomiast mamy sławnych uczniów trzy lata później. Spędzają kolejną noc na łodzi. Wyruszają z tego samego brzegu i po raz kolejny przegrywają. Jezus znowu czyni to samo.

„Spróbujcie po drugiej stronie”. Sieci rwą się jeszcze raz. W ten właśnie sposób daje im się poznać. Brzmi to jak żart rozumiany tylko przez wtajemniczonych, przejaw cennej przyjaźni, anegdota dobrze znana wśród kolegów, gdy po jakimś czasie wystarczy tylko pierwszych parę słów i wszyscy wybuchają śmiechem. „Spróbujcie po drugiej stronie”. Kolejna wygrana. Zupełnie jak za starych dobrych czasów. Nic więcej nie trzeba dodawać: Piotr jest już w wodzie i przedziera się do brzegu.

Czy widzimy *poczucie humoru* Jezusa?

Jego wyczucie czasu, budowanie napięcia, ukrywanie się, turystyczne pytanie, ta sama kiepska sugestia od kogoś, kto według nich nie zna się na rybołówstwie, a potem *bach!* – i wielki połów. Uczniów znowu ogarnia

zapał. Jest to piękna historia, która staje się o wiele bogatsza *dzięki* poczuciu humoru Jezusa.

A tak na marginesie, mały szczegół dorzucony przez Jana, że połów wyniósł dokładnie 153 ryby, też jest pięknym dodatkiem.

W sieci znajdowała się nie „cała zawartość łodzi”, ani nie „około sto pięćdziesiąt”, ani nie „ponad dwanaście tuzinów”, lecz dokładnie „sto pięćdziesiąt trzy” ryby. Według mnie, jest to jedna z najbardziej niesamowitych statystyk. Pomyślmy o okolicznościach: rzecz dzieje się *po* ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu. Jezus stoi na brzegu jeziora, niedawno wskrzeszony do życia, i dopiero po raz trzeci pokazuje się swoim uczniom od chwili koszmaru Golgoty. Mimo to czytamy, że w sieci znajdowały się „sto pięćdziesiąt trzy ryby”. W jaki sposób poznali ich liczbę? Na pewno było tak: po zaciągnięciu sieci na brzeg uczniowie przykucnęli przy ogromnej, ruszającej się hałdzie ryb, które zaczęli przerzucać na drugą stertę, skrupulatnie licząc: „raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem...” aż do stu pięćdziesięciu trzech. Dopiero co zmartwychwstały Pan stworzenia, utrzymujący ich przy życiu, Ten, który za nich umarł i za którego oni wszyscy chętnie by oddali życie, stał natomiast i czekał – zignorowany – aż policzona zostanie cała sterta ryb¹.

Sytuacja mogła jednak wyglądać inaczej: rybacy w stanie spoczynku – owładnięci radością na widok Jezusa – zostawiają stertę tam, gdzie jest, zamierzając wrócić do niej po śniadaniu. Po przyrządzeniu jedzenia (ryby upiekł sam zmartwychwstały Jezus) jeden z nich mówi: „Powinniśmy

policzyć, cośmy złapali”, a drugi dodaje: „Dobra”. Jezus, sięgając po ostatni kęs upieczonej tilpii, powiada: „Jest ich sto pięćdziesiąt trzy”.

Chłopaki uśmiechają się jeden do drugiego i myślą: *No tak, Jezus jest znowu z nami.*

Historia – jak by na nią nie patrzeć – jest piękna: żartobliwa, zabawna, bardzo ludzka, pełna nadziei i tak daleka od tego, co zwykliśmy uważać za religijne. Właśnie ta szczególna cecha nadaje scenie jej prawdziwy charakter i pomaga nam poznać Jezusa takim, jakim jest w istocie. Gdyby chciał być religijny, historia wydarzyłaby się w religijnej sytuacji – być może w świątyni albo przynajmniej w synagodze – a Jezus zaprosiłby ich na biblijne studium lub na modlitewne spotkanie. Po swoim zmartwychwstaniu nie pojawił się nawet w świątyni. Przybył natomiast na plażę, gdzie zastał swoich uczniów na łowieniu ryb, napełnił ich puste sieci, a potem zaprosił na śniadanie.

Dlaczego taka interpretacja biblijnego fragmentu z jednej strony przynosi ulgę, a z drugiej wprowadza w zakłopotanie?

Ułga przychodzi do nas jak morski powiew podczas parnego dnia, gdy czuć duszący zapach błota i martwych ryb. Jest odpowiedzią na pytanie, którego nie ośmielaliśmy się zadać: że sam Bóg wie, jak i kiedy pozwolić sobie na poczucie humoru. Względem nas. Jest to jak powiew świeżego wiatru.

Wielu czytelników może jednak odczuć zakłopotanie, gdyż odczytuje to jako brak szacunku, co prowadzi mnie do kolejnego punktu.

TRUCIZNA RELIGIJNOŚCI

Jezus uzdrowił człowieka w szabat. Dla Jego wrogów było to już zbyt wiele. Postanowili Go zabić. Historia opisana w jednym z pierwszych rozdziałów Ewangelii Marka:

Wszedł znowu do synagogi. Był tam człowiek, który miał uschlą rękę. A śledzili Go, czy uzdrowi go w szabat, żeby Go oskarżyć. On zaś rzekł do człowieka, który miał uschlą rękę: Stań tu na środku! A do nich powiedział: Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie ocalić czy zabić? Lecz oni milczeli. Wtedy spojrzawszy wkoło po wszystkich z gniewem, zasmucony z powodu zatwardziałości ich serca, rzekł do człowieka: Wyciągnij rękę! Wyciągnął, i ręka jego stała się znowu zdrowa. A faryzeusze wyszli i ze zwolennikami Heroda zaraz odbyli naradę przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić (Mk 3,1-6).

Tylko dlatego, że uzdrowił człowieka w szabat? Jak to możliwe?

Po wszystkich często powtarzanych niedorzecznościach na temat Jezusa, że jest delikatnym siewcą pokoju, czytanie Ewangelii nas szokuje. Odkrywamy w niej Chrystusa, który w rzeczywistości *często* angażuje się w konflikty, w większości wywołane przez Niego samego (np. owo uzdrowienie w dniu szabatu). Za każdym razem wdaje się w spór z bardzo religijnymi ludźmi. W żadnym zatargu nie bierze udziału „poganin”, a przynajmniej do chwili, gdy pod sam koniec Jezus zostaje schwytany

przez rzymskich żołnierzy. Dostaje się jednak w ich ręce, gdyż wydaje im Go religijny establishment.

Jeśli czytamy Ewangelie bezstronnie i bez odpowiedniego nastawienia, z łatwością dochodzimy do przekonania, że pobożność może być wrogiem, lub że znajduje się we wrogich rękach. Przeciwnicy Jezusa to ludzie, których moglibyśmy uważać za kogoś, kto doskonale zna się na religii. Za takich też z pewnością sami siebie uważali.

Musimy o tym pamiętać, jeśli chcemy poznać Jezusa. Naprawdę.

Poznanie Go bowiem w sposób intymny – takim, jakim jest, i *takim, za jakiego sam chce uchodzić* – oznacza uruchomienie w naszym życiu całej zbawczej lawiny zdarzeń. Nie będzie już końca dobroci. Rozwikłany zostanie główny cel naszej egzystencji, a potem będziemy gotowi na to, by spełniły się w nas wszystkie pozostałe Boże plany. Czy uważamy jednak, że wróg naszych dusz, śmiertelny przeciwnik Jezusa Chrystusa, po prostu pozwoli, by tak się stało? Szatan jest zbyt sprytny, by liczyć wyłącznie na same prześladowania. Jego najbardziej mistrzowskie dzieła polegają na *podstępie* (zapytajmy Adama i Ewę, gdy się z nimi spotkamy). Wprowadza więc ludzi w błąd, wypaczając prawdę, a jego ulubionym narzędziem jest zniekształcanie obrazu Chrystusa. Nie tak ewidentnie jak w przypadku zepsutej ryby, lecz z wykorzystaniem ogólnie szanowanych instytucji religijnych.

Zwróćmy uwagę na jeden z dowodów: miliony ludzi przez całe lata uczęszczają do kościoła, a mimo to nie znają Boga. Ich głowy nafaszerowane są treściami o Jezusie, lecz oni sami Go nie doświadczają – a już na pewno nie tak, jak uczniowie na brzegu jeziora. Prócz tego są jeszcze miliony tych, którzy miłują Jezusa Chrystusa, lecz doświadczają Go tyl-

ko czasami, częściej potykając się na drodze życia, jak Łazarz owinięty w grobowy całun. Ich życie bowiem nie przypomina tego, które obiecał im Jezus.

Czyż może być coś bardziej diabolicznego?

Gdybyśmy wysłali kochaną przez nas osobę do szkoły na dziesięć lat, a ona nadal pozostawałaby analfabetą, co byśmy sobie pomyśleli o tej edukacji? Gdybyśmy wysłali bliskiego nam człowieka do lekarza, i mimo wielu lat opieki lekarskiej nie tylko by nie wyzdrowiał z raka, lecz nabawił się HIV, żółtaczki i gangreny, co sądzilibyśmy o tym leczeniu?

Nie próbuję oskarżać, lecz stwierdzam fakty. Istnieją szlachetne Kościoły i ruchy, które niosą nam Jezusa. Ale niestety, są one wyjątkiem, a nie regułą.

Jezus uzdrowił człowieka w szabat. Jego przeciwnicy postanowili Go zabić. Czy naprawdę uważamy, że takie rzeczy mamy już za sobą?! Dlaczego miałyby się skończyć w czasach Chrystusa? Bądźmy szczerzy: byłoby to nieco aroganckie, gdybyśmy uznali, że nie możemy paść ofiarą podobnego religijnego otumanienia.

George MacDonald, stary szkocki wieszcz, zadaje pytanie: „Jak nauczyliśmy się Chrystusa? Powinniśmy się przerazić na myśl, że nauczyliśmy się Go źle”. Myśl ta *faktycznie* jest przerażająca. „Musi to być znacznie gorsze niż w ogóle się Go nie nauczyć. Jego miejsce bowiem zajął fałszywy Chrystus, którego trudno egzorcyzmować!”. Trudno egzorcyzmować, bo czasem sama religijność sprawia *wrażenie*, że ma w sobie Chrystusa, a jednocześnie uodparnia nas na doświadczenie tego, co autentyczne. To straszne. Jeśli chcemy zniszczyć gospodarkę, zalejmy rynek fałszywymi banknotami.

Apostoł Jan posyła więc nam ostatnie słowo ostrzeżenia:

Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie. Po tym poznajecie Ducha Bożego: każdy duch, który uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga. Każdy zaś duch, który nie uznaje Jezusa, nie jest z Boga; i to jest duch Antychrysta, który – jak słyszeliście – nadchodzi i już teraz przebywa na świecie. (...) W ten sposób poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu (1 J 4,1-3.6).

To bardzo poważne ostrzeżenie. Obawiam się jednak, że podchodzimy do niego tak samo jak do instrukcji bezpieczeństwa demonstrowanej nam przed każdym lotem: „W razie konieczności lądowania na wodzie...”. Zastanówmy się więc nad nim szczegółowo. Jan mówi, że istnieje Duch prawdy (chodzi o Ducha Świętego) oraz duch fałszu (którego nazywa duchem Antychrysta). Boleje nad tym, że nasz świat jest infiltrowany przez wielu zwodzicieli przez owego ducha inspirowanych. Cóż za otrzeźwiający obraz! Apostoł nalega, abyśmy mieli się na baczności, gdyż działanie tego ducha polega na wypaczaniu obrazu Jezusa.

Gdyby Jan nie uważał, że możemy paść ofiarą takiego zagrożenia, wcale by nas nie ostrzegał. Zanim jednak wysechł tusz na kartach Ewangelii, młody Kościół już tonął w niebezpieczeństwie.

Chciałbym w tym momencie jasno stwierdzić: duch fałszu często bywa duchem religijnym. Gdyby było inaczej, jakże mógłby sprzedawać swoje oszustwa? Od ostatnich dwóch tysięcy lat zalewa Kościół „podrobioną walutą”. Nie mówię o sprawach rażących w oczy – o inkwizycji,

procesach czarownic i telewizyjnych kaznodziejach. One bowiem sprawiają, że świat odwraca się od nich z odrazą. Bardzo skuteczna technika. Choć jednak tamte fałszerstwa są dzisiaj dla nas oczywiste, zauważmy, że w owych czasach były bardzo przekonujące.

Duch pozornej religijności przypomina grypę: nieustannie przystosowuje się do środowiska. W dzisiejszych czasach trudno byłoby przeprowadzić proces o czary. Jak jednak wyglądałby obecnie? W zeszłym tygodniu znajomy usłyszał słowa swojego pastora: „Nie można poznać Jezusa tak jak znamy swoich bliskich przyjaciół. On jest zupełnie inny niż my”. Błuznierstwo. Można Go poznać w taki sam intymny sposób, jak Jego pierwsi uczniowie. Może nawet bardziej. On przecież przyszedł, aby Go poznawano, i aby przybliżyć nam Boga:

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. (...) Ten /Syn/, który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty (Hbr 1,1-3).

Jezus przybył, by objawić nam Boga. On nam Go definiuje – określa, co tak naprawdę jest w Jego sercu, co Bóg zamierza czynić ze światem i jakie ma plany w naszym życiu. Bliskie spotkanie z Jezusem jest najbardziej rewolucyjnym doświadczeniem człowieka. Poznanie Go takim, jakim jest, oznacza powrót do domu. Posiadanie Jego życia, radości, miłości i obecności nie da się z niczym porównać. Prawdziwe poznanie Jezusa jest naszą największą potrzebą i najwyższym szczęściem. Jeśli się w tej kwestii pomylimy, dopuścimy się najsmutniejszego błędu ze wszystkich.

On nie po to tyle z siebie dał, wcielając się w człowieka, aby potem ukrywać się przed nami przez następne dwa tysiące lat.

Istnieje popularne nauczanie typu „bądźmy realni i autentyczni”, które ma wspierać nas w naszych zmaganiach za pomocą tłumaczenia, że jest rzeczą jak najbardziej prawidłową, iż Bóg jest odległy, a naszą walkę musimy toczyć, opierając się na kilku zaledwie Jego podszeptach. Owszem, czujemy się nieco pocieszeni. Ale czy naprawdę dzięki temu jesteśmy w stanie regularnie doświadczać Jezusa? A przecież taki ma być cel chrześcijaństwa.

[To wam oznajmiamy], co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione – oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem (1 J 1,1-3).

Zapis o Chrystusie został sporządzony po to, *abyśmy mogli Go doświadczać tak samo jak oni* i mieć intymny kontakt z Ojcem i Synem. Jan twierdzi, że możemy cieszyć się taką samą przyjaźnią z Jezusem jak on. Po to bowiem Jezus przyszedł.

Jeśli więc nie znamy Go osobiście i nie poznaliśmy Jego niesamowitej *osobowości* – pełnej pogody ducha, przebiegłości, gwałtowności, zniecierpliwienia względem tego, co czasem serwuje się nam jako religijność, peł-

nej życzliwości, kreatywności, wzgardy dla sztywno pojmowanej tradycji i tryskającej poczuciem humoru – zostaliśmy obrabowani.

Jeśli nie znamy mocy Jego życia, które w nas mieszka, kształtuje naszą osobowość, lecz zranienia i uzdalnia do życia tak jak On – *zostaliśmy ograbieni.*

Dlatego modlimy się:

Jezu, pokaż mi, kim naprawdę jesteś. Proszę Cię o Ciebie samego. Pragnę Cię. Pytam o Ciebie. Duchu Święty, uwolnij mnie od wszystkiego, abym mógł poznać Jezusa takim, jakim jest naprawdę. Otwórz moje oczy, abym Go zobaczył. Wyzwól mnie od wszelkich fałszywych przekonań o Jezusie i daj mi prawdę.

Izajasz.pl